

# OBYWATELKA



**Pismo Egalitarne**

8 marca 2013 roku, Jednodniówka na Międzynarodowy Dzień Kobiet

Równość ludzi i poczucie sprawiedliwości wymagają równouprawnienia kobiet. Ci, co tego nie rozumieją, potrzebują wychowania, a nie dowodów.

Tak 100 lat temu głosił Leon Petrażycki – prawnik, filozof i etyk

Przekazujemy Wam, egalitarystki i eligalitaryści, pierwszy, przedpremierowy numer „Obywatelki” – pisma o zabarwieniu feministycznym, społecznym i politycznym.

Kobiety w Polsce są podobno najbardziej przedsiębiorcze i wykształcone w Europie. Jak to się dzieje, że jesteśmy najbardziej upokarzane i „gwałcone” przez rząd i prawo polskie?

Żyjemy w demokracji i jesteśmy pełnoprawnymi obywatelkami. Chcemy, aby prawo było dla nas, nie przeciw nam. Przecież chcemy równouprawnienia, a nie przywilejów.

„Obywatelka” ma być naszym wspólnym głosem. Piszcie o tym, co Was wścieka, o tym, jak próbujecie z tym walczyć. Opowiedzcie nam, co Wam się udało zdziałać

**Irena Lis**

## Krótką historia feminizmu jako ruchu społecznego

Słowo „feminizm” brzmi w Polsce strasznie, prawie jak „terrorizm”. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Zwłaszcza że w innych krajach, na przykład w Szwecji, każdy, kto mówi o sobie „jestem demokratą”, mówi zarazem „jestem feministką”. Dlatego, że feminizm to ważny element demokracji. Wiele osób w Polsce (także kobiet) nie rozumie, że feminizm jest postawą potrzebną do realizowania demokratycznych wartości, takich jak powszechna wolność i równość.

### Demokracja bez kobiet to pół demokracji

Historia walki kobiet o równouprawnienie ma ponad dwieście lat. Jedną z pierwszych kobiet, która zdecydowała się głośno wyrazić swoje poglądy i niezadowolone ze sposobu traktowania kobiet, była Angielka Mary Wollstonecraft (1759–1797). Ruchy rewolucyjne w XVIII wieku ogarnęły Europę pod hasłami: wolność, równość, braterstwo. Wkrótce wszyscy mieli te prawa, oprócz kobiet

na rzecz równości kobiet i mężczyzn. Reportaż, wywiad, felieton, opowiadanie, wiersz – każda forma dozwolona.

Może za naszym pośrednictwem uda się Wam zewrzeć szeregi, aby zwiększyć siłę nacisku. Dzielite się z nami, ze sobą pomysłami, przekazujcie informacje o akcjach, protestach, petycjach. O Waszych kandydatkach w wyborach samorządowych, parlamentarnych. Wspierajmy się i umacniajmy, ponad podziałami – w jedności siła.

Pamiętacie? Nie mamy nic – możemy wszystko. Czas na „niebieską rewolucję”!

**PS** Dlaczego „niebieska rewolucja”? Wszak symbolem Polski jest Madonna w niebieskiej szacie, podporządkowana losowi i woli bożej. Czas na jej bunt. ■

*Ela Jachlewska*

i dzieci. Wtedy Mary napisała książkę pod tytułem „Wołanie o prawa kobiety”, którą uznano za niebezpieczną i szokującą. Francuzki walczyły razem z mężczyznami na barykadach rewolucji, ale gdy Olimpia de Gouges w roku 1793 napisała Deklarację Praw Kobiety i Obywatelki, skończyła na szafocie.

### Początki ruchu kobiecego

Wiek XIX był okresem rozwoju ruchu sufrażystek, głównie w Anglii. Naczelnym hasłem i żądaniem uczestniczek tego ruchu były prawa wyborcze dla kobiet, jako pierwszego kroku do równouprawnienia. Dlaczego prawo wyborcze było takie ważne? Bez tego prawa nie można aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym, nie ma się żadnego wpływu na sposób sprawowania władzy i na to, kto ją sprawuje. Manifestacje sufrażystek były początkowo brutalnie tłumione. Sprawujący władzę mężczyźni odebrali ich działania jako atak na swoje pozycje i nie zamierzali

Madeleine Albright powiedziała, że „Dla kobiet, które nie pomagają innym, będzie w piekle specjalne miejsce”. Dlaczego? Bo kobiety muszą się wyrwać z piekła przesądów, zwyczajów, by zaznać wolności. Jedną z tych wolności jest demokracja, w której mogą być obywatelkami. Mieć swoje prawa i umieć z nich korzystać. Dlatego tak cenne jest pismo „Obywatelka”.

Pozdrawiam  
*Manuela Gretkowska*

### W NUMERZE:

- „Pomówmy otwarcie” – wywiad z Lidią Makowską o działalności społecznej, feminizmie, poliamorii i kobiecym obywatelstwie
- Wypowiedź dla „Obywatelki” pośle Roberta Biedronia
- „A może coś zrobić z brzydkim słowem na ‘f’?” – felieton egalitarny
- Rozmawialnia: rozmowa z gdańskimi radnymi dzielnic oraz rozmowa z warszawskim Damskim TANDEMEM Twórczym, w swoich działaniach artystycznych poruszającym kwestie odmienności płciowych – less/trans/gender/queer – transgresyjnych i kobiecych
- Sonda „Mężczyźni o feminizmie”

**Redagują:** Ewa Baniecka i zespół

**Wydaje:** Oficyna WAGA

**Adres redakcji:** ul. Biskupia 35/1, 80-875 Gdańsk

**e-mail:** eobywatelka@gmail.com (redakcja nie zwraca nadesłanych tekstów i zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skrótów)

**Typografia:** Marek Rudowski, marek@tgw.com.pl

**Druk:** P.H.U. Grafik Centrum Marek Hanc 83-000 Pruszcz Gdański, ul. Lotników Polskich 4 tel. 58 355 59 85

Jeśli chcesz czytać kolejne numery „Obywatelki”, możesz wesprzeć jej wydawanie, przekazując dowolną darowiznę na konto nr 85 1240 1268 1111 0010 3368 9387, z dopiskiem „Obywatelka”.

dzielić się władzą. Wynikiem tego były coraz bardziej radykalne i desperackie metody walki o równouprawnienie: głodówki, podkładanie bomb, niszczenie symboli upokorzenia kobiet. Pojawiły się jednak także akty solidarności z ruchem emancyjnym, pierwsza wojna światowa zaś przypieczętowała konieczność przyznania kobietom praw wyborczych.

### **Pierwsze prawa**

Jako pierwsze na świecie zagłosowały mieszkanki stanu Wyoming (1869), a wszystkim Amerykankom przyznano to prawo w 1920 roku (choć damską ubikację zainstalowano w Senacie USA dopiero 70 lat później). Pierwszym krajem, w którym kobiety uzyskały prawo wyborcze (ale tylko czynne), była Nowa Zelandia, w 1893 roku, później Australijki (1902) i Finki (1906). W latach 1913–1917 Norweżki, Dunki, Islandki, Holenderki, Rosjanki i Kanadyjki. W 1918 roku, wraz z Polkami, prawo wyborcze uzyskały Niemki, Angielki i mieszkanki Luksemburga. Jako ostatnim w Europie prawa wyborcze przyznano Szwajcarom (w 1970 roku, a w jednym z kantonów dopiero w 1990 roku), Portugalkom (1974) i mieszkankom Liechtensteinu (1984). W 2005 roku praw wyborczych doczekały się obywatelki Kuwejtu.

### **Feminizm i druga płęć**

Kiedy na początku XX wieku trwała walka o prawa wyborcze dla kobiet, we Francji dorastała jedna z najważniejszych myślicielek ruchów kobiecych Simone de Beauvoir, autorka książki „Druga płęć”. Książka ta stanie się w przyszłości manifestem ruchów kobiecych. Bezlitośnie rozprawiająca się ze stereotypami dotyczącymi płci, została wydana w 1941 roku (w Polsce – 1972). Za krok milowy w kobiecej emancypacji uznano antykonceptcję. Pozwoliła ona raz na zawsze oddzielić seks od prokreacji, ale nim w 1960 roku pigułka antykoncepcyjna trafiła do aptek, przeszła długą drogę od potępienia do legalizacji, a wiele aktywistek ruchu feministycznego kosztowało to odsiadkę w więzieniu.

W XX wieku feminizm – ruch domagający się zniesienia nierówności w traktowaniu kobiet i mężczyzn (ale także protestujący przeciwko każdej formie dyskryminacji) – stał się ważnym elementem walki o lepsze jutro i lepszy świat. Stał się częścią budowania społeczeństw demokratycznych. Ogromny

postęp w tym obszarze dokonał się w ramach Unii Europejskiej.

Dziś, po ponad dwóch wiekach walki o przyznanie kobietom takiego samego statusu człowieczeństwa, mają one prawo sprawować władzę wspólnie z mężczyznami, ale niestety nadal nie potrafią po nią sięgnąć. Mają prawa, gorzej z możliwościami. Najtrudniejsza jest walka ze stereotypami i zmianą ludzkiej mentalności.

### **A jak to było w Polsce?**

Początki ruchów emancyjnych w Polsce sięgają przełomu XVIII i XIX wieku. Polskie emancyjantki były pewne, że przez lata zaborów zapracowały sobie na status obywaterek, a przyznanie im praw będzie po prostu aktem sprawiedliwości. Szybko okazało się, że nie jest to takie oczywiste. Na początku XX wieku samo wspomnienie o prawach kobiet wywoływało tłumiony śmiech i napominanie, by nie obniżać powagi dziejowej chwili (!), gdyż ważą się losy narodu. Okazało się zatem, że kobieta nie jest członkiem narodu. Aktywną działaczką ruchu kobiecego była malarka Maria Dulębianka, która jako pierwsza Polka demonstracyjnie wystartowała do Sejmu Galicyjskiego w 1908 roku (otrzymała 521 głosów, głosowanie unieważniono). Radykalnymi działaczkami były: Maria Konopnicka i Zofia Nałkowska.

### **Niepodległość a sprawa damska**

Cytat: „Nie umiem sobie nawet wyobrazić tego, co będzie z życiem ludzkości, jeżeli jej połowa, czyli kobiety wejdą naprawdę w to życie z wolą świadomą, z siłą odpowiadającą nie tylko swej liczbie, lecz i walorom kobiecym, silniejszym pod pewnym względem od męskich” – pisał Ignacy Daszyński (prawie 100 lat temu), przywódca Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, który jako pierwszy obiecał kobietom pełnię praw publicznych. Piłsudski również miał poważne wątpliwości.

Polki miały jednak tajną broń – swojego człowieka wewnątrz, w willi mokatowskiej – Aleksandrę Piłsudską. Lubiła o sobie mówić, że jest zaciętą feministką, i można ją uznać za modelowy wręcz przykład emancyjantki. Studiowała, brała udział w działaniach niepodległościowych, szmuglowała broń i amunicję, była aresztowana, razem z Piłsudskim brała udział w brawurowym napadzie na pocąg wiozący pieniądze carskiej poczty, ryzykowała życie. Stała na czele sekcji

kobiet przy Związku Strzeleckim. Był to jeden z pierwszych na świecie oddziałów kobiecej służby pomocniczej w wojsku. Mając kogoś takiego przy boku, Piłsudski musiał ulec. Charakterystycznym atrybutem polskich sufrażystek jest parasolka. To właśnie parasolkami dobijały się do mokatowskiej willi Piłsudskiego w mroźną listopadową noc. Dnia 28 listopada 1918 roku Józef Piłsudski podpisał tymczasowy dekret o przyznaniu Polkom praw wyborczych.

### **Kobiety w PRL-u**

Po zakończeniu drugiej wojny światowej sytuacja kobiet polskich znacznie różniła się od sytuacji kobiet w Europie Zachodniej i w USA. Utworzona w 1948 roku Polska Ludowa propagowała emancypację kobiet w rodzinie i pracy zawodowej. Ten okres, zwany „szóstą falą”, charakteryzował się pojawieniem się masowej propagandy, która głosiła pełne równouprawnienie płci i wzywała kobiety do włączenia się do produkcji przemysłowej i kolektywizowanego rolnictwa (popularny był wówczas slogan: „Kobiety na traktory!”).

Ruch feministyczny w Polsce zamierał, ponieważ władze PRL uznały, że spełniły wszystkie postulaty feminizmu. Formalnie zagwarantowano równouprawnienie płci, a edukacja seksualna była stopniowo wprowadzana do szkół podstawowych; zalegalizowano też środki antykoncepcyjne. Jednak w praktyce równouprawnienie istniało tylko teoretycznie, a zła jakość środków antykoncepcyjnych spowodowała rozpowszechnienie aborcji jako metody kontroli urodzeń. Wszelka otwarta debata na temat tych problemów oraz kwestii praw kobiet była zabroniona, zakazano jakichkolwiek kontaktów z zachodnim feminizmem (w rezultacie idee powojennego feminizmu dotarły do Polski dopiero po 1989 roku). PRL tolerowała tylko „ograniczony” oficjalny feminizm, zajmujący się głównie analizą sytuacji kobiet z punktu widzenia marksizmu i propagując zdjęcie z kobiet ciężaru obowiązków rodzinnych i domowych, aby aktywniej włączyły się w pracę zawodową. W tym okresie wiodącą postacią feminizmu była prof. Maria Janion.

XXI wiek doczekał się gwałtownego wzrostu aktywności feministycznej także w Polsce. Przystąpienie Polski do struktur Unii Europejskiej rozbudziło w Polkach ogromne nadzieje, a dwudziestolecie transformacji po 1989 roku

pokazało, jak doskonale polskie kobiety są przygotowane do roli, o którą walczą tak długo.

## Partia Kobiet

Z początkiem XXI wieku nastąpił w Polsce wzrost świadomości polskich kobiet, uśpionej przez lata przez system socjalistyczny, zatroskaniem o byt codzienny (co w drugiej połowie XX wieku było nie lada wyzwaniem) i zaangażowaniem w walkę o wyzwolenie narodu spod jarzma komunistycznego. Pojawiły się i rozwinęły liczne organizacje prokobiece: NEWW, Demokratyczna Unia Kobiet, Centrum Praw Kobiet, Porozumienie 8 Marca, Feminoteka, Ośka i inne ([http://historia\\_kobiet.w.interia.pl/p-or-ko.htm](http://historia_kobiet.w.interia.pl/p-or-ko.htm)).

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku było punktem przelomowym w sposobie myślenia polskich kobiet o taktyce walki o swoje prawa. Polki zrozumiały, że dzięki organizacjom można działać na rzecz kobiet, pomagać, ale żeby głos był słyszalny i poważnie traktowany, trzeba „sięgnąć” po władzę, czyli zaangażować się w politykę. Nie trzeba było długo czekać, 11 stycznia 2007 roku powstała Partia Kobiet.

„Politycy zmieniają się, odchodzą z rządu, a kwestia polepszenia warunków życia kobiet i ich praw zostaje niezmienną. Dlatego uważam, że kobiety powinny założyć własną partię, bez względu na to czy mają lewicowe czy prawicowe poglądy. Kobiety, które są aktualnie w parlamencie nie reprezentują wystarczająco naszych interesów. Tkwiąc w sporach ideologicznych nie załatwimy nawet tego minimum spraw dotyczących nas wszystkich i najbardziej bezbronnych – dzieci”. To jest credo sformułowane przez założycielkę Partii Kobiet Manuellę Gretkowską.

„Chodzenie z pikietami pod sejm, manifestacje, zbieranie podpisów, są szlachetną i heroiczną formą protestu, ale jak widać nieskuteczną. Dlatego kobiety powinny wejść do Sejmu. Stworzyć realną siłę nacisku politycznego – partię. Nie musimy się tylko buntować, żyjemy w demokracji i możemy sięgnąć po swoje prawa zgodnie z zasadami państwa demokratycznego. Wierzę, że się to nam uda i kobiety będą miały w nowym parlamencie partię reprezentującą swoje interesy”.

Ta wiara zależy tylko od nas – Was! ■

Źródło: [www.partiakobietpomorze.pl](http://www.partiakobietpomorze.pl)

## A może coś zrobić z brzydkim słowem na „f”?

Pewnego dnia podeszedł do mnie (jakiś lekko sfrustrowany?) kolega z pracy, usadowił się koło mojego biurka i zapytał:  
– *No i co tam słyhać na feministycznym froncie?*

Wie o tym, tak jak wszyscy w pracy, że jestem członkinią Partii Kobiet, czyli feministką.

Postanowiłam, że nie dam się sprowokować, wzięłam głęboki oddech i bardzo spokojnie odpowiedziałam:

– *No cóż, w XXI wieku nikt cywilizowany już nie zadaje takich pytań, nie ma bowiem dwóch światów – feministycznego i niefeministycznego. Nie zauważyłeś chyba, że czasy, kiedy kobiety musiały udowadniać swoją wartość, już minęły. Dzisiaj każdy średnio rozgarnięty Europejczyk wie, że otworzyła się przed mężczyznami i kobietami epoka współdziałania i szacunku. Nawet słowo „równouprawnienie” zaczyna brzmieć archaicznie, ponieważ równe prawa teoretycznie funkcjonują od dawna. Cel jest wspólny, a więc (używając Twojej prowokacyjnie „wojennej” retoryki) i front jest wspólny. Dziwię się, że taki wykształcony człowiek jak Ty jeszcze tego nie zauważył...*

Następnie z satysfakcją utkwiałam wzrok w monitorze komputera, dając tym samym sygnał, że rozmowę uważam za zakończoną.

Byłam zadowolona, że nie dałam się wciągnąć w banalną dyskusję, która zazwyczaj sprowadza się do tego, że my, feministki, staramy się przedstawiać swoje racje (argumenty, przykłady, statystyki, dowody), tak jakbyśmy się z czegoś tłumaczyły, i w rezultacie mamy poczucie (przynajmniej ja), jakbyśmy znowu wdrapywały się na jakąś barykadę.

Jestem przeświadczona, że tymi kilkoma zdaniem osiągnęłam znacznie więcej.

Nie czułam wyrzutów, że potraktowałam mojego (wykształconego, aczkolwiek niezbyt sympatycznego) kolegę jak zacofanego ignoranta, ponieważ jednocześnie dokonałam pewnego odkrycia: skoro mnóstwo ludzi (zarówno mężczyzn, jak i kobiet) reaguje na słowo feminizm w sposób co najmniej dwuznaczny (czasami lekceważący lub wrogi), oznacza to, że nie rozumieją idei tkwiącej w tym słowie. **A może jest tak, że pojęcie feminizmu stało się już za „ciasne” do przenoszenia tych wartości, które chciałoby wyrażać?**

Skoro druga połowa XIX wieku miała emancypantki (*emancypatio* – ‘uwolnienie od władzy’), pierwsza połowa XX wieku miała sufragistki (*suffragium* – ‘głos wyborczy’), a jego druga połowa miała feministki (*femina* – ‘kobieta’), to może warto zastanowić się nad wprowadzeniem nowego określenia obrazującego działanie na rzecz równości w pierwszej połowie XXI wieku? Do postawienia takiej tezy zainspirowała mnie przytoczona na wstępie rozmowa, ale także lektura wielu artykułów, między innymi wyciągnięty z lamusa tekst pod tytułem „Brzydkie słowo na F” ([www.shewhosparkles.blogspot.com/2012/01/brzydkie-slowo-na-f.html](http://www.shewhosparkles.blogspot.com/2012/01/brzydkie-slowo-na-f.html)).

Jeśli mogłabym coś nieśmiało zaproponować, to stawiam na **egalitaryzm** (z franc. – ‘przyrodzona równość wszystkich ludzi’, ‘równość szans’, pochodzi od łac. *aequalitas* – ‘równość’). Słychać co prawda w tym określeniu echa rewolucji francuskiej, ideologii chrześcijańskiej, a nawet socjalizmu, ale świadczy to o jego uniwersalizmie, a to ogromna zaleta.

Tak sobie tylko myślę... ■

Feministka/Egalitarystka

### Mężczyźni o feminizmie

Feminizm to dla mnie synonim równości. Światopogląd, filozofia, styl życia sprowadzający się do równego traktowania wszystkich ludzi, bez względu na cokolwiek. Oznacza empatię i otwartość dla wszelkich ludzkich różnic, zrozumienie i brak uprzedzeń. A feministki to najbardziej świadome i postępowe kobiety.

Maciej Sandecki, dziennikarz

Feminizm dla mnie to jeden ze sposobów porozumiewania się na tematy kultury, sztuki, miłości, pracy, które wykraczają poza normy społeczne wymagające przewartościowania. Co mnie osobiście fascynuje, to tematyka walki o równouprawnienie, szansa na dekolonizację, wyzwolenie od nacisków dominacyjnych i hierarchicznych, ucieczka od Kościoła, dogmatów, konserwatyizmu myślenia, nudy, jak również strachu przed intymnością. Feminizm to szansa na nowe porozumienie, na nową dynamikę związków międzyludzkich. Oczywiście istnieją różne feminizmy, różne sposoby rozumienia tego fenomenu.

Tomasz Michalak, wykładowca akademicki, poeta, muzyk



## POMÓWMY OTWARCIE

fol. Renata Dąbrowska

O działalności społecznej, feminizmie, poliamorii i kobiecym obywatelstwie z **Lidią Makowską\*** rozmawia Grażyna Knitter

**Grażyna Knitter: Od kiedy jesteś aktywna społecznie?**

**Lidia Makowska:** Przez ostatnie dwadzieścia lat mojego życia. Wirus aktywizmu zainfekował mnie na studiach w Heidelbergu, potem w Bremie, a potem była Bruksela. Jednak w Niemczech czy Belgii działalność obywatelska cieszy się o wiele większą akceptacją społeczną niż u nas.

**G. K.: A w Gdańsku nie ceni się twojego zaangażowania?**

**L. M.:** Teraz już się docenia, ale jeszcze pięć lat temu wielu moich znajomych, kolegów i koleżanek z pracy z przymrużeniem oka, albo wręcz z irytacją traktowało mój feminizm czy głoszenie hasła: „Mam prawo do miasta”.

**G. K.: Prowadzisz Stowarzyszenie Kultura Miejska oraz portal wrzeszcz.info.pl, przewodniczysz Zarządowi Dzielnicy Wrzeszcz Górny, zawodowo jesteś ekspertką ds. polityk kulturalnych, prowadzisz zajęcia ze studentami na uczelniach. Czy coś pominęłam?**

**L. M.:** W międzyczasie doszkoiliłam się w zakresie demokracji miejskiej i to jest teraz moja pasja (śmiech).

**G. K.: Co cię motywuje do działania w tak wielu „zawodach” społecznych?**

**L. M.:** Niezgoda na bierne konsumowanie rzeczywistości, na przekonanie, że ten system jest jak w PRL-u – nic nie można zmienić. To nieprawda, ja zmieniam wiele.

**G. K.: Jesteś uważana za osobę zburzoną, odważnie krytykującą inwestycje samorządowe, głoszącą kontrowersyjne poglądy, między innymi dotyczące życia w otwartym związku. Ponosisz koszty swojej postawy?**

**L. M.:** To zależy, jak się określi wartość. Jeżeli ceną za proponowanie alternatywnych rozwiązań wobec tych przedstawianych przez gdański samorząd jest swoisty ostracyzm wobec mnie w środowisku urzędników i radnych wyższego szczebla, to tak – na pewno przyczyną tego jest mój krytyczny ogląd gdańskiej samorządności. Jednak jak się przyjrzymy, co tak naprawdę tracę, to nie widzę tu żadnych strat. Bo jakie? Nie otrzymuję już propozycji objęcia dyrektorskiego fotela w urzędzie czy instytucji kultury w Gdańsku, ale i się o to nie ubiegam.

**G. K.: Bo nie ma konkursów?**

**L. M.:** Nawet gdyby były, to i tak bym nie składała aplikacji. Nie chcę świadomie

wspierać tego ponaddziesięcioletniego zabetonowanego monopartyjnego systemu. Urzędy i instytucje zostały w Gdańsku upolitycznione. Poczekam na zmianę, to już niedługo potrwa (śmiech).

**G. K.: Mocna opinia, jak to argumentujesz?**

**L. M.:** Od 1996 do 2009 roku pracowałam w Nadbałtyckim Centrum Kultury, zarządzając tam programem międzynarodowym. Widziałam, jak przez 14 lat autonomia i samodzielność pracy urzędnika/-czki w samorządzie z roku na rok była blokowana przez pełzającą biurokrację: niepotrzebne procedury, sprzeczne w różnych urzędach rozporządzenia, lęk przed „kontrolą” i widzi mi się kolejnych polityków wysokiego szczebla. Odeszłam z NCK-u z własnej woli, zmęczona tą atmosferą strachu, tłumienia zaangażowania u ludzi, ciągłego tłumaczenia, że instytucja kultury czy urząd to administracyjny moloch, i tak już musi być, bo... – no właśnie: procedury, kontrole, nieprzewidywalne decyzje polityków. Ja po prostu pracowałam przez 14 lat z partnerami nad Bałtykiem, przez 4 lata w Brukseli i wiem, że tak krępujące kreatywność przepisy są tylko u nas. A z drugiej strony: dowolność interpretacji tych przepisów przez biura prawne w urzędach, która daje urzędnikowi poczucie wyższości nad mieszkańcem. Żal mi gdańskich urzędników i urzędniczek w tych urzędach, spółkach miejskich, instytucjach, wielu stowarzyszeniach i fundacjach (bo tam też ten strach dominuje). Mam nadzieję, że po 2014 roku nastąpi tu wreszcie zmiana, oddech, urzędnicy zluźnią szczęki, bo ich szefostwo nie będzie wymyślało Stanów Wyjątkowej Mobilizacji, typu EURO 2012. Dobrze, że to EURO się organizacyjnie udało, ale czy ktoś policzył koszty ludzkie? Ile przepisów „naciągnięto” kosztem dobra wspólnego?

**G. K.: A twoja odważna deklaracja otwartych związków? Spotkały cię jakieś przykrości?**

**L. M.:** Tu jest gorzej, rzeczywiście, przekonałam się dwa lata temu, jak nasze społeczeństwo reaguje na inność. W lokalnej gazecie, przy okazji wywiadu na temat polityki miejskiej, podkreśliłam, że moja odwaga i determinacja do zmiany łączą się z odwagą w życiu prywatnym. Odrzuciłam model rodziny „dobrego, tra-



dycyjnego domu”, z jakiego pochodzę. Wybrałam filozofię związków otwartych, opartych na szczerości, przyjaźni i miłości. To się dzisiaj modnie nazywa poliamorią.

**G. K.: I jakie są reakcje?**

**L. M.:** W Polsce opinia publiczna nie daje zgody na filozofię opartą na racjonalnym myśleniu, wolności wyboru i budowaniu oficjalnych relacji z dwoma partnerami. Jednocześnie mniejszy problem mamy z akceptacją zdrady czy korzystaniem przez mężczyzn z usług prostytutek. Z ostatnich badań zespołu prof. Izdebskiego wynika, że zdradę praktykuje 30 procent związków, i jest na to przyzwolenie społeczne. I to jest hipokryzja. Wiemy, że związki się po prostu wypalają, ale wolimy kłamać niż szukać uczciwych rozwiązań. Poliamoria to niejako trzecia droga. Tu nikt nikogo nie oszukuje. Ludzie od początku sobie mówią: ten związek daje mi to i to, a tego, czego nie znajduję, szukam w innym związku. To bardzo delikatna umowa społeczna.

**G. K.: Bardzo trudna do zaakceptowania...**

**L. M.:** Zgadza się, to eksperyment wyłączony dla ochotniczek i ochotników. W wywiadzie w lokalnej gazecie zaznaczałam, że poliamoria to moja bardzo jednostkowa, przemyślana decyzja, nikogo do niej nie namawiam, bo to osobista sprawa każdego i każdej. Ale i tak komentarze pod tekstem ociekały błuzgami, panowie poczuli się strasznie zaatakowani w swoich patriarchalnych pozycjach. W Radzie Dzielnicy kilkoro radnych nawet odczytało stanowisko, że deklarując „otwarte związki”, przynoszę wstyd Wrzeszczowi i jego mieszkańcom (śmiech). Znajomi dziwili się, po co mówiąc o ważnych sprawach publicznych, włączam aspekt obyczajowy. – Demokracja miejska to jeden obszar, a związki to kwestie obyczajowe, po co ty o tym mówisz w mediach? – popytali mnie przyjaciele, co ciekawe i mężczyźni, i kobiety.

**G. K.: No właśnie, po co się obnosić publicznie z prywatnym życiem?**

**„Obywatelce” odpowiedzi udziela poseł Ruchu Palikota Robert Biedroń**

**L. M.** Bo inaczej dyskurs publiczny o związkach partnerskich byłby na poziomie lat dziewięćdziesiątych. Ja mówię głośno: nie mam męża i go nie szukam. Nie zdecydowałam się też na dzieci. A gdy dodaję – dzisiaj wieczorem spotykam się z kochankiem – to na początku wielu znajomych czuło się nieswojo, a teraz się przyzwyczaili, zaakceptowali mój wybór, choć się z nim nie zgadzają. Myślę, że w ten sposób uczymy się wrażliwości na inność i akceptacji różnorodności.

**G. K.: Feminizm też jest ciągle przyjmowany z lękiem.**

**L. M.:** Dlatego trzeba o nim głośno mówić, tłumaczyć, dlaczego wiele wyemancypowanych młodych kobiet wybiera tę filozofię życiową. Trzeba też pokazywać publicznie żony i matki-feministki, które w stałym związku realizują swoją potrzebę równych szans i praw. I ich partnerów-feministów, choć wiele z tych osób z partnerskich małżeństw zaznacza, że feministami nie są, bo często samo to słowo na f... źle im się kojarzy.

**G. K.: Jest coś, czego się boisz?**

**L. M.:** Fascynuje mnie logika powtarzalności historii, świetnie pokazana w Jüdisches Museum w Berlinie. Boję się bardzo, że jednak sprawy skręca w złym kierunku w Polsce i coraz mniej i mniej będzie przestrzeni publicznej do deklarowania feminizmu czy wolnych związków. Wtedy wyjadę.

**G. K.: Co powiesz kobiecie, która chce być obywatelką?**

**L. M.:** To, co mówił Jacek Kuroń: zmianę świata należy zacząć od siebie. Obywatelka dzisiaj to matka w przedszkolu, która na przykład interesuje się równościową edukacją, nie przyzwala na stereotypowy podział na „niegrzecznych chłopców” i „ciche dziewczynki”. Obywatelka to też sąsiadka we wspólnocie mieszkaniowej, która zgłasza się na przewodniczącą i zarządza na przykład remontem podwórka. Sadzi tam kwiaty i stawia ławeczki, a nie tylko buduje miejsca postojowe dla aut. Zachęcam, by przygodę obywatelską zaczynać w radach dzielnic czy stowarzyszeniach – to świetne poligony demokracji. I tam życzliwie, ale konsekwentnie upominać się o równe miejsce dla kobiet, w zarządzaniu, wynagradzaniu, w poszanowaniu naszej kobiecej wrażliwości. ■

\* **Lidia Makowska** – z wykształcenia germanistka i kulturolożka, ekspertka ds. polityk kulturalnych, badaczka kultury miejskiej. Prowadzi Stowarzyszenie Kultura Miejska oraz portal wrzeszcz.info.pl, jest przewodniczącą Zarządu Dzielnicy Wrzeszcz Górny.

Praca na rzecz kobiet, przeciwdziałanie dyskryminacji i przemocy od zawsze miały bardzo ważne miejsce w mojej działalności społecznej. Jako polityk i poseł również zajmuję się tymi sprawami i korzystam z wszystkich możliwości, by nagłaśniać problemy, z którymi borykają się kobiety. Złożyłem interpelacje dotyczące niesprawiedliwych zasad przyznawania becikowego, braku działań na rzecz rozwijania „Platformy Działania – Stop przemocy seksualnej w Polsce”, pomocy rozwojowej dedykowanej konkretnie kobietom oraz bezpieczeństwa kobiet podczas EURO 2012.

Dwukrotnie zorganizowałem konferencje prasowe dotyczące niechęci zarówno ministra sprawiedliwości, jak i Episkopatu Polski do podpisania przez Polskę konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet. Została ona ostatecznie podpisana przez Premiera, lecz jej wprowadzenie wymaga dużej pracy i wielu skoordynowanych działań. Będę śledzić na bieżąco, jak Rząd sobie z tym poradzi.

Wraz z posłem Andrzejem Rozenkiem zorganizowaliśmy konferencję dotyczącą klauzuli sumienia aptekarzy. Ten niesprawiedliwy „przywilej” uderza szczególnie w kobiety z małych miejscowości, którym trudno jest zdobyć środki antykoncepcyjne.

**Komentarz dyrektorki biura poselskiego Roberta Biedronia Justyny Pardyki**

Pamiętam dokładnie, kiedy pierwszy raz usłyszałam od swojego szefa słowa uznania dla umiejętności godzenia pracy i życia osobistego. Praca nie jest łatwa, biorąc pod uwagę złożoność problemów, z jakimi przychodzi się mierzyć. Wymaga poświęcenia czasu, niejednokrotnie kosztem nie tyle czasu wolnego, ile rodziny. Trud wynagradza świadomość tego, że nie robię nic dla siebie, nie dla posła, ale dla zwykłych ludzi, często bardzo zależnych od urzędniczych decyzji.

Mój szef jest niezwykle wyrozumiały dla mnie, jako pracującej matki. Często bywam „słomianą wdową”, a to oznacza, że dwójka uroczych terrorystów jest na mojej głowie – czasem nawet dosłownie. Pracując dla posła Biedronia, nie muszę martwić się o to, co zrobię, gdy dziecko zachoruje – mogę pracować w domu. Dzięki temu mogłam być z synem, gdy miał anginę, wycinane migdałki. Nikogo nie dziwi obecność moich dzieci w biurze poselskim, gdy mają wolne od nauki, a ja

W Sejmie podjąłem próbę utworzenia nowej komisji ds. równości kobiet i mężczyźni, żeby istniał organ dedykowany monitoringowi prawa i wprowadzaniu nowych antydyskryminacyjnych rozwiązań. Niestety, projekt ten nie uzyskał poparcia innych partii i został odrzucony przez komisję regulaminową. Na pewno do niego powrócę.

Współpracuję z takimi organizacjami, jak: Feminoteka, Koalicja Karat, Fundacja Izabeli Jarugi-Nowackiej, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny oraz Partia Kobiet. Za wsparcie moich działań chciałbym im serdecznie podziękować.

W swoim okręgu wyborczym zorganizowałem spotkanie pomorskich parlamentarzystów i Wicemarszałkini Sejmu Wandy Nowickiej z organizacjami kobiecymi: Stowarzyszeniem WAGA, Partią Kobiet, Porozumieniem Kobiet dla Pomorza, NEWW, oraz feministkami działającymi na Pomorzu. Wspólnie utworzyliśmy nieformalne Forum Kobiet Pomorza. W ramach Forum prowadziłem prace nad zmianami w Strategii Województwa Pomorskiego 2020. Razem z działaczkami na rzecz kobiet Elżbietą Jachlewską i Ewą Gromadą oraz posłem Ruchu Palikota z Pomorza Piotrem Bauciem spotkałem się z Marszałkiem Województwa Pomorskiego, by przedstawić nasze uwagi, które ostatecznie zostały w Strategii uwzględnione. ■

*Robert Biedroń*

muszę pracować w biurze, nie w domu. W kącie zawsze stoi pudełko z zabawkami, gdyby na spotkanie z posłem przyszedł rodzic z dzieckiem.

Mam niezwykłą przyjemność pracować dla posła Roberta Biedronia. Zwykłam mówić o sobie bloggerka, dziennikarka obywatelska. Jednak trochę się pozmieniło – jestem matką, żoną, studentką, dyrektorką biura poselskiego, a gdy wystarczy czasu, to angażującą się w sprawy społeczne bloggerką. Jednak najważniejszy jest dla mnie fakt, że zostałam zatrudniona po trzyletniej przerwie (urlop wychowawczy) na podstawie swoich umiejętności oraz pomimo dwójki dzieci i wynikającej z tego niepełnej dyspozycyjności. Mam nadzieję, że więcej pracodawców zauważy, iż dzieci to nie kula u nogi kobiet, że matki są w stanie pogodzić obowiązki zawodowe i rodzinne, że praca w domu może być wydajna. Trzymam za to kciuki razem ze swoim szefem. ■

*Justyna Pardyka*

## Obywatelki radne

Z radnymi dzielnic Ewą Lieder\*, Edytą Petelską\* oraz Krystyną Ejsmont\* rozmawia Grażyna Knitter

**Grażyna Knitter: Radny czy radna? Jak zwracają się do was mieszkańcy/mieszkanek, inni radni i radne?**

**Ewa Lieder:** Jako przewodnicząca zarządu rady dzielnicy zadbałam o to, żeby moja pieczęć miała żeńską formę, zatem jestem tam „przewodniczącą”, a mój zastępca jest „zastępcą przewodniczącej”. Mam wpływ na tworzenie protokołów z sesji, więc pilnuję tego, żeby zapisy były w odpowiednio żeńskiej lub męskiej formie. Ludzie zwracają się do mnie jako do przewodniczącej, choć jestem świadoma, że to jest trochę narzucone przeze mnie, a niekoniecznie ludzie chcą się tak do mnie zwracać, czasem krytykują te poprawki.

Spotkałam się z sytuacją, w jednym ze stowarzyszeń, w których działałam, że tworząc listę zarządu, wymieniłam „przewodniczącą”, „zastępcę przewodniczącej zarządu”, członków i członkinie. Osoba z zarządu wszystko to poprawiła na męskie formy, tłumacząc mi, że tak jest w dokumentach założycielskich. Myślę, że ludzie traktują żeńskie formy jako fanaberię.

**Krystyna Ejsmont:** Wszystkie pisma kieruje się do mieszkańców bez użycia żeńskiej formy. Nie ma tej wrażliwości językowej.

**Edyta Petelska:** U nas to jest proste. Radni i radni są radnymi. Kobiety są „paniami radnymi”, mężczyźni – radnymi. W radzie się nie tytułujemy nawzajem i mówimy sobie po imieniu. Przewodniczącymi są mężczyźni, kobiety są zastępczyniami przewodniczących, ale raczej występują w formie „zastępcza przewodniczącego”. W naszej radzie ta sprawa nigdy nie była poruszana, to jest pierwsza kadencja, więc może z czasem językowa wrażliwość stanie się dla nas ważna.

Sukcesem jest, że mamy w radzie względną równowagę kobiet i mężczyzn. Staraliśmy się przy podziale ról i stanowisk w zarządzie to uwzględnić. Tak się też ułożyło, że skoro przewodniczącymi zostali mężczyźni, to na zastępców brano pod uwagę kobiety. Dzięki temu kobiety pojawiły się w zarządzie.

**K. E.:** W naszej radzie jest więcej kobiet niż mężczyzn, w zarządzie jest więcej kobiet. Do tej pory były trzy, teraz będą cztery. Wynikało to z tego, że pojawiły się w wyborach takie osobowości, które wyróżniały się dorobkiem, więc to zdecydowało, że zostały wybrane do tych funkcji.

**E. L.:** U nas w radzie jest jedna trzecia kobiet. To mało, ale tylko tyle zgłosiło się do pracy w radzie. W zarządzie jest jedna kobieta, czyli ja, i trzech mężczyzn. Wynika to z tego, że nie miałam wyboru. Nie było, nie ma kobiet-liderek. W zarządzie są osoby, które tworzyły radę, zbierały podpisy. Jeśli w następnej kadencji znajdą się kobiety aktywne, to być może sytuacja się zmieni.

Wiem, że w innych radach dominują kobiety. Wydaje mi się, że póki za pracę w radzie nie ma wynagrodzenia, to będzie dużo kobiet i mało mężczyzn. Z tego stanowiska nie ma żadnych profitów, pozycja radnego/radnej dzielnicy czy osiedla nie jest prestiżowa.

**E. P.:** Jest to ciężka praca bez wynagrodzenia. Spotkałam się z pytaniami mieszkańców i mieszanek, którzy zetknęli się po raz pierwszy z pojęciem „rada dzielnicy”, czy są z tego pieniądze. Po odpowiedzi, że jest to praca społeczna, widzę u części rozmówców lekceważenie, pobrażanie.

**K. E.:** U mnie jest tak samo.

**E. L.:** Też się z tym spotykam. Jestem przekonana, że gdyby radni i radne otrzymywali/otrzymywały za swoją pracę wynagrodzenie, jak to jest na przykład w Warszawie, więcej byłoby mężczyzn w radach. Chociaż, jak pokazuje przykład Krakowa, gdzie członkowie i członkinie rady oraz zarząd otrzymują wynagrodzenie, nie ma chętnych na te stanowiska.

**G. K.: Czy widzicie zwiększoną aktywność kobiet w waszych dzielnicach? Nie tylko radnych?**

**K. E.:** Nasze radne są bardziej aktywne od radnych, więcej wniosków, projektów składają, realizują. Kiedy rada zorganizowała forum mieszkańców, przyszło więcej kobiet, w siedzibie Stowarzyszenia WAGA organizujemy różne projekty, inicjujemy spotkania mieszkańców i mieszanek – także przychodzi więcej kobiet. Tak chyba jest, że kobiety są bardziej zainteresowane zmianami, poprawą swojej sytuacji.

**E. L.:** Nie zauważam znaczącego zwiększenia aktywności kobiet w naszej dzielnicy. Widzę to po moich sąsiadkach, które nie chcą wstąpić do rady, ale czasami włączają się, na przykład pomogą roznieść ulotki. Obserwuję brak aktywności społecznej kobiet wykształconych, a przecież, jak mówią statystyki, kobiety są lepiej wykształcone niż mężczyźni w Polsce.

**E. P.:** W naszej dzielnicy też nie zauważam zwiększonej aktywności kobiet. Raczej obserwuję zjawisko, że kobiety są za mało aktywne. Są przekonane, iż mają tyle obowiązków domowych, że brak im czasu na dodatkowe zajęcia. Te aktywne, które działają w innych miejscach, angażują się również w działania lokalne. Na nasze dyżury, które każdy radny i radna mają w zakresie swoich obowiązków, przychodzi tyle samo kobiet i mężczyzn z różnymi sprawami. Najwięcej osób starszych, które mają dużo czasu i chcą coś załatwić.

**G. K.: Budżet obywatelski to ostatnio popularny temat w lokalnych społecznościach. Jak się on ma do budżetu genderowego, czyli takiego, w którym środki dzieli się świadomie, uwzględniając wpływ tego podziału na potrzeby kobiet i mężczyzn.**

**E. L.:** Kompetencje rad dzielnic i osiedli są zbyt małe, by można było stosować rozróżnienie, czy na przykład inwestycja będzie przeznaczona dla kobiet, czy dla mężczyzn. Budżet obywatelski to jest decyzja mieszkańców, więc radni nie mogą sami decydować.

Jeśli na przykład powstaje plac zabaw, to jest on dostępny dla mam, ojców, babć i dziadków, chłopców i dziewczynek, można więc powiedzieć, że zwykle środki idą na potrzeby jak najszerzej grupy mieszkańców i mieszanek. W wyborach pomysłów decyduje to, na co rada może przeznaczyć środki. Za 50 tysięcy złotych możemy zrobić plac zabaw, kupić kilka ławek, zazielenić mały kawałek trawnika czy przygotować festyn. Na większe inwestycje nas nie stać.

Na tworzenie naszego budżetu obywatelskiego być może miało wpływ to, że większość pomysłów wniosły kobiety. Jeśli były to panie bibliotekarki, to one zaproponowały, by środki zostały przeznaczone na książki do biblioteki.

**E. P.:** U nas nie ma podziału środków ze względu na płeć. To jest pierwsza kadencja rady, więc wciąż uczymy się, zdobywamy doświadczenia, by dobrze zagospodarować środki, których jest niewiele. Analizujemy, co jest potrzebne całej dzielnicy, wszystkim mieszkańcom i mieszkankom Siedlec.

Gdybyśmy u nas mieli analizować budżet pod względem płci, to sądzę, że tyle samo przeznaczymy na potrzeby kobiet i mężczyzn. W naszym budżecie nie widzę typowo męskich inwestycji - może jedynie na zajęcia piłkarskie przyjdą głównie mężczyźni. Dla kogo jest chodnik, ławka czy winda? Nawet kiedy orga-



nizowaliśmy zajęcia z boksu, to przyszły na nie także kobiety, bo okazało się, że mają potrzebę obrony i wzmocnienia pewności siebie.

Pieniądze do zagospodarowania w radach dzielnic i osiedli są małe, łąta się nimi braki najpilniejsze, rzeczy najpotrzebniejsze dla wszystkich. Dzieląc środki, nie myślimy, dla kogo to jest, tylko raczej, co jest ewidentnie najbardziej potrzebne.

**K. E.:** W naszej radzie też nie ma myślenia i wrażliwości w kategoriach płci. Myślę, że tu potrzeba edukacji, szkoleń. Gdyby rada miasta brała pod uwagę podział środków ze względu na płęć, z pewnością radni i radne dzielnic i osiedli też braliby pod uwagę takie budżetowanie.

**G. K.: Co jest dla was, radnych pierwszej kadencji rad dzielnic i osiedli w Gdańsku, największym wyzwaniem?**

**K. E.:** Dla mnie budżet obywatelski. Zależy mi na tym, by powiodło się zgłaszanie potrzeb, pomysłów, inicjatyw. Chodzi o to, żeby mieszkańcy i mieszkanki poczuli się współgospodarzami, żeby były realizowane takie projekty, które będą im służyły, by były trafione. To jest ważne, by wydawać pieniądze rozsądnie i zgodnie z potrzebami mieszkańców i mieszanek Śródmieścia. Wiem, jak trudno ludzi zaangażować, i stąd moje obawy. Z czasem, kiedy podział budżetu obywatelskiego upowszechni się, chciałabym, żebyśmy mogli i mogły decydować o wydatkach naszego miasta. Nie podoba mi się wiele wydatków, inwestycji i jako mieszkanka Gdańska czułabym się lepiej, gdybym mogła także o nich współdecydować.

**E. P.:** Dla mnie wyzwaniem jest wypracowanie metod aktywizacji mieszkańców i mieszanek. Analizujemy, dlaczego jest tak mała chęć uczestniczenia w życiu lokalnym. Być może jest to długi proces, rady są zaś nowym zjawiskiem i prawdopodobnie potrzeba więcej czasu, by się upowszechniły.

Drugim wyzwaniem jest dotarcie do mieszanek i mieszkańców dzielnic z wiedzą o radach: gdzie są, czym się zajmują, jakie mają kompetencje. Ludzie myślą rady ze wspólnotami mieszkaniowymi, radnych dzielnic z radnymi miasta. Pojawiają się pytania o pieniądze, które zarabiamy, o nasze interesy, które załatwiamy, będąc radnymi. Najprawdopodobniej z braku informacji rodzi się także brak współpracy ze strony mieszkańców i mieszanek.

Paradoks polega na tym, że nie mamy środków na promocję, bo tego nie przewiduje statut rady.

Jesteśmy pierwszymi radnymi i nasza aktywność opiera się głównie na kontaktach osobistych, docieramy do pojedynczych osób, rozmawiamy, wyjaśniamy, zapraszamy na spotkania, które organizujemy. Rzadko zdarza się, że ludzie sami do nas przychodzą. Jeśli powiesimy plakat – nie działa, kiedy zaprosimy osobiście – jest skutek. Siedlce to specyficzna dzielnica – nie ma tu instytucji kulturalnych, nie ma żadnej księgarni, biblioteki, muzeum i, jak dotąd, nic się tutaj nie działo. Trzeba nad tym popracować, by ludzie zmienili przyzwyczajenia, że na przykład po kulturę jedzie się do innych dzielnic miasta.

**E. L.:** Dla mnie wyzwaniem jest wpłynięcie na radę miasta, by nasze rady otrzymały większe kompetencje, miały większe pieniądze do dyspozycji, bo często, choć nie zawsze, jako mieszkańcy wiemy lepiej od urzędników, czego nam potrzeba w dzielnicach i na osiedlach. Nie chodzi o to, że my jako radni/radne chcemy się promować, chcemy, by zmieniły się nasze dzielnice i osiedla, a tego bez zwiększenia kompetencji i środków nie uda nam się w pełni przeprowadzić. ■

\* Ewa Lieder – radna Dzielnicy Wrzeszcz Dolny, członkini Stowarzyszenia WAGA.

\* Edyta Petelska – radna Dzielnicy Siedlce, członkini Stowarzyszenia WAGA.

\* Krystyna Ejsmont – radna Dzielnicy Śródmieście, członkini Stowarzyszenia WAGA.

**Rady dzielnic i osiedli** – jednostki pomocnicze gminy; ich statut ustala stosowną uchwałą rada gminy. Od niej zależą kompetencje rad dzielnic, sposób wybierania członków i członkiń, czy i ile środków zostanie przyznanych radzie dzielnicy lub osiedlu. Organem uchwałodawczym jest rada, która składa się z 15 członków i członkiń, jeżeli na terenie rady zamieszkuje do 20 tysięcy mieszkańców/mieszkanek, lub 21 członków i członkiń, kiedy liczba mieszkańców/mieszkanek jest większa niż 20 tysięcy. Organem wykonawczym w dzielnicy jest zarząd, na czele którego stoi przewodniczący/przewodnicząca.

**Gmina** – wspólnota samorządowa osób zamieszkujących określone terytorium. Władzę uchwałodawczą i kontrolną pełni **rada gminy**, czyli rada miejska, rada miasta. Władzę wykonawczą pełni: **wójt/wójcina** (jeśli jest to gmina wiejska), **burmistrz/burmistrzynie** (gmina miejska, gmina miejsko-wiejska), **prezydent/prezydenta miasta** (gmina miejska, gmina miejska na prawach powiatu).

## KALENDARIUM – PRAWA KOBIET NA ŚWIECIE I W POLSCE

**P**rawa kobiet dotyczą wielu dziedzin życia społecznego, politycznego i religijnego. Uwarunkowane są także dziedzictwem kulturowym oraz tradycją w poszczególnych krajach.

Pierwsze etapy walki o prawa dla kobiet dotyczyły praw wyborczych i rozpoczęły się już w XVIII wieku na fali ogólnokształtujących się pojęć wolności, liberalizmu i indywidualności człowieka. Poniżej przedstawiono najważniejsze nurty, wydarzenia, organizacje związane z walką o prawa kobiet na przestrzeni ostatnich 200 lat. Zestawienie nie wyczerpuje tematyki praw kobiet, jedynie przybliży zagadnienie.

**1793** – podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej Olimpia de Gouges została ścięta za opracowanie Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki, w której dobitnie podkreśliła: „Kobiety mają prawo wejść na szafot, więc muszą również mieć prawo do wejścia na mównicę”. Pierwsza konstytucja francuska nie dawała praw kobietom.

**1819** – pierwsza polska książka o cechach feministycznych, napisana przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową *Pamiętka po dobrej matce*.

**1853** – wolny Kościół protestancki: kongregacjoniści amerykańscy zgodzili się na wyświęcenie pierwszej kobiety-kapłanki A. Brown. Potem kolejne Kościoły protestanckie (metodyści, menonici, luteranie itd.) otwierały kobietom drogę do kapłaństwa.

**1869** – terytorium Wyoming jako pierwsze na świecie dało kobietom prawo głosu, dzięki działalności ówczesnego burmistrza.

**1888** – w Waszyngtonie powstała Międzynarodowa Rada Kobiet (ang. International Council of Women), pierwsza feministyczna organizacja na świecie. Obecnie działa jako głos doradczy przy ONZ i skupia krajowe rady kobiet na całym świecie.

**1893** – Nowa Zelandia, kobiety otrzymały czynne prawo wyborcze. Nowa Zelandia pozostawała wtedy w imperium brytyjskim.

**1902** – Australia, jako państwo suwerenne, oddzielone od Korony brytyjskiej, przyznała czynne prawa wyborcze swoim obywatelkom.

**1903** – Woman's Social and Political Union, czyli WSPU, to organizacja skupiająca brytyjskie sufrażystki (od franc. *suffrage* – ‘głosowanie’). Brytyjki walczyły o prawa wyborcze, urządzając demonstracje,

cd. s. 9

## Coraz bardziej się radykalizujemy

Z Damskim TANDEM Twórczym, Agnieszką Małgowską\* i Moniką Rak\*, rozmawia Ewa Baniecka

**Ewa Baniecka:** Opowiedzcie, proszę, o waszych początkach, skąd wziął się pomysł na Damski TANDEM Twórczy?

**Monika Rak:** Jakoś tak się zdarzało, że kiedy miałam uczestniczyć w projektach niezależnych, to moje myśli zmierzały ku Agnieszce. Dobrze nam się rozmawiało – miałyśmy od razu wspólny feeling. Tak było z Queer Family (projektem filmowym, który spalił na panewce), a potem z Żywym Radiem...

**Agnieszka Małgowska:** Tak, ale zaczniemy od początku... Spotkałyśmy się na studiach w naftalinowej warszawskiej Akademii Teatralnej na Wydziale Wiedzy o Teatrze – nota bene ty, Ewo, też tam studiowałaś. Nie wiem, jakie masz wrażenia, ale dla mnie to była tortura... Trochę jak wkładanie stopy o numerze 41 do pantofelka, rozmiar 36.

**E. B.:** Tak, faktycznie, z tego, co sobie przypominam, panowała tam nieco naftalinowa, a przy tym oczywiście niesłychanie snobistyczna atmosfera – naftalina to całkiem trafne określenie.

**M. R.:** Ja mam inne wspomnienia ze szkoły... wtedy jeszcze byłam zafascynowana tradycyjnym teatrem, w którym pracowałam. Byłam adeptką – potem zdałam egzamin eksternistyczny i chciałam już jako dyplomowana aktorka wejść w wielki teatralny świat... teraz mnie to bawi, ale wtedy Akademia to był kolejny krok ku wielkiemu celowi...

**A. M.:** ...celowi powielania wszelkich stereotypów artystycznych i płciowych.

**M. R.:** Ja tak wtedy nie czułam... zresztą mało wtedy wiedziałam o gender, a bardzo chciałam się przystosować...

**A. M.:** Do wzorca. Zawsze mnie to złości, nawet jeśli mówisz to ty i w czasie przeszłym. Ile można produkować Barbi i Kenów, których dziś widzimy w serialach – niestety i na deskach teatrów, wszyscy młodzi odbici jak na ksero! Dopiero wiek – jakoś po pięćdziesiątce – sprawia, że nabierają cech indywidualnych – mogą być brzydzy, grubi, zaniedbani, a więc inni, nienormalni, wyraziści.

**M. R.:** Ale też trzeba tu hartu ducha, żeby zrobić z tego walor i sztukę, tak jak zrobiła to Celińska.

**A. M.:** Celińska robi dla teatru i kobiet bardzo dużo – my chciałyśmy zrobić coś jeszcze przed pięćdziesiątką, bez insty-

tucjonalnego teatru, bez wszystkich mek i certyfikatów.

**M. R.:** Zabawne – mamy dyplomy Akademii Teatralnej – czyli certyfikaty, ale brak nazwiska, mentora i teatru instytucjonalnego sprawia, że jesteśmy uważane za amatorki. Choć – jak się śmiejemy – mamy wspólnie trzydzieści lat teatralnego doświadczenia.

To znowu zmusza nas do zmierzenia się ze stereotypem – tym razem profesjonalności, ale to nas znowu cieszy, bo wolimy pracować z ludźmi, których uczymy, niż z tymi „nauczonymi” i „wiedzącymi”. Ideałem byłyby aktorki z doświadczeniem otwarte na poszukiwania, ale my kariery nie gwarantujemy... i nie płacimy w procesie prób.

**E. B.:** Jeśli dobrze rozumiem, waszym zdaniem profesjonalizm zamyka na nowość, eksperyment, odwagę sprzeciwu, czyni adepta sztuki aktorskiej nieco skostniałym, zależnym od autorytetów w tej dziedzinie, a przy tym sam chętnie wchodzi on zapewne w rolę autorytetu...

**A. M.:** Tak się dzieje zazwyczaj, ale przede wszystkim to jakiś protekcyjny bicz, który zmusza do poruszania się utartymi ścieżkami i by te uznać – pod karą wykluczenia – za jedyne prawdziwe. A ja – organicznie wręcz – autorytetów nie znoszę, kojarzą mi się z przemocą, nie trawię czolobitności wobec bogów teatru w stylu XIX-wiecznym – zwłaszcza mi narzuconych. Moja fascynacja, którą można byłoby nazwać autorytetem w teatrze polskim, pojawiła się przypadkiem. Był to Warlikowski. Bardzo żałuję, że nie jest kobietą; bo nie ma na razie takiej reżyserki, która byłaby „właściwie awangardowa”, to znaczy zdekonstruowała świat, w którym żyjemy, pokazując, jak świat mógłby wyglądać bez stereotypów. Nie ma takiej reżyserki, która spojrzalaby z perspektywy kobiecego doświadczenia. Choć w spektaklach Warlikowskiego jest miejsce dla różnych kobiecych ciał i osobowości, choć myślenie Warlikowskiego jest poza płcią, to jednak ma swe źródła w gejestwie i transowości. Ja bardzo jestem ciekawa, jaka byłaby wizja pozapłciowa kobiety z całym jej doświadczeniem kulturowym.

**E. B.:** Cieszy mnie ogromnie, że padło tu właśnie to nazwisko – reżysera, który problem Inności i wykluczenia



postawił w samym centrum swoich zainteresowań, z wszelkimi tego konsekwencjami. Też „przyznaję się” do fascynacji jego twórczością, zwłaszcza tym, jak odczarowuje obszary, w których zakłęto, by tak rzec, naszą zbiorową mentalność.

**M. R.:** Zatem my wszystkie jesteśmy warlikowskie... ja miałam szczęście być w Teatrze Rozmaitości (grając w innej sztuce), kiedy powstawali „Oczyszczeni”. To był mój pierwszy spektakl, na którym płakałam i od którego zaczęło się moje pisanie dramatów... ale wtedy byłam bardziej związana ze środowiskiem LGBT. Byłam inicjatorką powstania grupy W.A.G.I.N.A. (Warszawska Aktywna Grupa Inicjatyw Natury Artystycznej), zrzeszającej lesbijki chcące tworzyć sztukę. Robiłyśmy performance – wystawy – działania uliczne, między innymi w ramach Manify.

**A. M.:** Obie – jak widzisz – byłyśmy na aucie. W typowym myśleniu byłyśmy błędem: to, jak wyglądamy, jak żyjemy, co myślimy o teatrze. A tak się zdarza, że często błąd przynosi nowe rozwiązania. I wtedy trzeba go rozwijać, a nie korygować.

**M. R.:** A kiedy błąd spotka drugi błąd, to jest szansa, że powstanie jakaś wspólna reguła... i tak się zdarzyło, kiedy się spotkałyśmy zupełnie prywatnie, a obie chciałyśmy robić teatr.

**A. M.:** Przełomem stał się „Orlando” Virginii Woolf. Pomysł zrodził się podczas jazdy rowerem z Zacisza do Centrum. Droga upiorna, pomysł arogancki – zwłaszcza wobec świętych mistrzów sztuki teatralnej. Zaden w Polsce teatr nie zdecydował się zrobić klasyki literatury feministycznej, swoją drogą, dlatego tak się stało – nie mam pojęcia.



**M. R.:** Ale dla nas to dobrze, właśnie o to chodziło, by pozwolić sobie na coś, co mainstreamowa kultura protekcyjnie uznałaby za bezczelność. A „Orlando” był czymś takim – nie miał polskiej premiery scenicznej, poruszał tematy niejednoznaczności płci, był literaturą z najwyższej półki. Idealny początek.

**E. B.:** **No i co się z tego udało? Miałam okazję widzieć waszego „Orlanda”, uczestniczyłam też w warsztacie poświęconym kwestiom naszej płciowości. Według mnie dużo wysiłku włożonego w przemeblowanie ludziom w głowach, jeśli chodzi o postrzeganie płci. Jak podsumowałybyście ten projekt?**

**A. M.:** „Orlando” to była przeprawa. Artystyczno-teatralno-towarzyska. Raczej traumatyczna. Robiąc „Orlanda”, chcieliśmy spotkać różne orientacje seksualne i różne światopoglądy, choć wszystko w kobiecym kręgu.

**M. R.:** Naszymi aktorkami były katolicki-feministki, kobiety heteroseksualne, hetero- i nieheteronormatywne, takie, które nazywały siebie queer, oraz lesbijki i poszukujące swojej tożsamości. Były też dwie dziewczynki, dziesięcio- i dwunastoletnia.

**A. M.:** Czyli istny tygiel, w którym mieszały się również różne doświadczenia teatralne lub ich brak oraz różne światopoglądy. I, o dziwo, różnice w orientacji płciowej nie były kłopotem, tu wszystkie miałyśmy tyle tolerancji, ile trzeba. Gra rolami płciowymi przybierała czasem tak absurdalne formy, że trudno było się połapać, kto jest kim, włączały się w to też dzieci...

**M. R.:** Opowiadałyśmy o tym podczas konferencji „Obscena w performansie. ORLANDO. Pamiętniki intymne”. Usłyszałyśmy wówczas komentarze, że dawno nie zdarzyło się publiczności zobaczyć tak luźnego stosunku do płci – schematów gender etc. Tak, to było budujące.

**A. M.:** Ale „Orlando. Pułapka? SEN” musiał zmierzyć się z publicznością, grany był w różnych przestrzeniach i miastach: w Warszawie, Siedlcach, Poznaniu i w Gdańsku, wobec różnej widowni: wtajemniczonej w tematy i kompletnie nieświadomej. Przyznam, że forma spektaklu była chyba zbyt trudna, a forma plus temat odmienności płciowej w przedstawieniu skonstruowanym jak kalejdoskop scen nieliniarnych mógł być na pierwszy rzut oka nieczytelny, zwłaszcza że publiczność oczekuje historii, próbuje wszystko zracjonalizować i odczytać „umysłem”. Widzowie byli pod wrażeniem albo uciekali, gdzie pieprz rośnie. Nie mamy pojęcia, co

w nich zostało... rzadko z nami rozmawiali. Być może chodziło o zaimplantowanie nowych obrazów, myśli, które zakiełkują z czasem... Taka bomba z opóźnionym zapłonem. Pojawia się wtedy inny, trochę niewygodny punkt odniesienia.

**M. R.:** Dopiero spektakle gdańskie i warsztaty po spektaklu stały się sposobem naszej komunikacji werbalnej, umożliwiły poruszanie trudnych tematów dotyczących gender i tożsamości na poziomie wspólnej wymiany doświadczeń. Na tych warsztatach zdarzyły się rzeczy ważne, ale oczywiście, co zmieniły de facto – nie wiemy. Naszym celem też nie było nawracanie ani indoktrynowanie. Raczej pokazanie nowych punktów widzenia.

**A. M.:** Kiedy znalazł się sposób komunikacji, projekt się zakończył z nieoczekiwanych powodów. Ech...

**E. B.:** **A po „Orlandzie”...? Co się za-działo?**

**A. M.:** Porzuciłyśmy badanie różnorodności orientacji płciowej, gry z tym związane i skupiłyśmy się na lesbijskości. Zaczęłyśmy pracować nad dramatem Moniki „33Sztuka” w ramach jednego wątku naszej pracy teatralnej. Artystyczna dokumentacja lesbijskiego doświadczenia. Spektakl, oparty na faktach, opowiada o poliamorycznej relacji lesbijskiej. Rzadkość w historii poliamorii.

**M. R.:** To była ciekawa i rozwijająca praca oparta na metodzie aktorskiej Agnieszki – łączącej techniki teatralne z ezoterycznymi. A efektem jest spektakl multimedialny – dwugodzinny, którego stałą częścią jest pospektaklowa rozmowa z widzami. Teraz możemy mierzyć się bezpośrednio z wrażeniami i poglądami widzów. Spi-sujemy te rozmowy, a raczej wrażenia po nich, bo to ciekawe socjologicznie badanie, jak tematy graniczne dotyczące poliamorii, lesbijsztwa, ale też życia poza systemem, zbliżają i dzielą ludzi.

**A. M.:** Tę niesystemowość podkreśla fakt, że gramy spektakl w przestrzeni squotu Syrena, miejsca postrzeganego jako wykluczone, a dla niektórych widzów wręcz niebezpieczne. Grając tam, łamiemy kolejny stereotyp, że squotowcy to margines społeczny. Wpuszczamy widza z jego perspektywy w egzotyczny świat, który okazuje się zaangażowany społecznie, aktywny, wychodzący do mieszkańców Warszawy z działalnością społeczną i kulturalną.

**M. R.:** A w międzyczasie popełniamy coś, co nazwałyśmy: „Maryjan & Krystina czyli PAPA ARTYSTÓW NIEKONWENCJONALNYCH”. Jest to żart ze stereotypów

a także dokonując aktów przemocy, takich jak bójki z policją czy podpalanie komisariatów. Aktywistki zostawały aresztowane. W więzieniach strajkowały głodówkami, ale brutalnie karmiono je metodami siłowymi. Najbardziej znane sufrażystki to Emmeline Pankhurst i jej córki. W 1917 r. WSPU zostało rozwiązane.

**1906** – pierwszy kraj w Europie z prawem głosu dla kobiet – Finlandia.

**1913** – w Warszawie powstała Liga Kobiet Polskich założona przez Izabelę Moszczeńską. Członkinie Ligi działały na ziemiach polskich wciąż zajętych przez zaborców, prowadząc m.in. działalność charytatywną i wspomagając dążenia niepodległościowe.

**1918** – w Polsce prawo głosu wprowadzono tuż po odzyskaniu niepodległości. W tym samym roku podobne prawo przyznano w Rosji, Austrii i Niemczech. W wielu krajach działania kobiet podczas pierwszej wojny światowej przyspieszyły proces emancypacji.

**1920** – Amerykanki (USA) uzyskały prawo głosu (19 poprawka do Konstytucji).

**1921** – Międzynarodowa konwencja ONZ o zwalczaniu handlu kobietami i dziećmi.

**1924** – Turcja przyznała swoim obywatelkom prawo do głosowania.

**1928** – obywatelki Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej zostały zrównane w prawach do głosowania z mężczyznami.

**1943** – rzeczywistość drugiej wojny światowej zmieniła poglądy na prawa kobiet w wielu krajach. W czasie trwania wojny i tuż po niej prawa uzyskały kobiety w Mongolii, Francji, Włoszech, Japonii, Chinach i Izraelu (po powstaniu państwa Izrael).

**1950** – po zerwaniu z imperium brytyjskim i pełnym wyzwoleniu Indie przyznały swoim obywatelkom prawo do głosowania.

**1951** – konwencja ONZ dotycząca jednokowego wynagrodzenia dla pracujących mężczyzn i kobiet za pracę jednakowej wartości.

**1953** – konwencja ONZ o prawach politycznych kobiet.

**1965** – pierwsza kobieta na stanowisku premiera to Sirimavo Bandaranaike w Sri Lance. Jej córka Chandrika Bandaranaike Kumaratunga była prezydentą w latach 1994–2005.

**1966** – Indira Gandhi została premierą Indii.

**1970** – Isabel Perón po śmierci swego męża Juana, prezydenta Argentyny, została pierwszą (nietymczasową) kobietą-prezydent na świecie.

męskości i kobiecości ubrany w konwencję poetyckiego skeczu. Coś dla oddechu.

**A. M.:** No i wreszcie O'LESS Festiwal – znowu pomyślałyśmy arogancko, że uda nam się coś zrobić, czego jeszcze nie było. Po dwóch latach kręcenia się wśród tych samych osób w warszawskim świecie lesbijskich aktywistek postanowiłyśmy zrobić ogólnopolski LESBIJSKI festiwal, który miał poszerzyć krąg i ujrzeć nowe twarze i ich poglądy. Chciałyśmy uaktywnić kobiety, dla których tożsamość lesbijska jest ważna. O'LESS pokazał, że jest wiele kobiet tworzących sztukę lesbijską, o których się nie wie, bo jak dotychczas, nie miały miejsca, żeby się zaprezentować.

I tu przychodzi mi do głowy osobista refleksja. Wchodząc w lesbijski świat, myślałam, że trafiam do świata alternatywnego – a tu niespodzianka – panują te same zasady. Patriarchalne relacje w parach. Skupienie na zdobywaniu pozycji. Wartości materialne. Trzymanie pozorów. Jeśli zdarzają się aktywne kręgi kobiece, lesbijskie, są hermetyczne. A szkoda, choć rozumiem potrzebę oddzielności.

**M. R.:** Ta oddzielność poszczególnych kręgów, frakcji, grup „zaowocowała” polemiką dotyczącą kwestii, czym jest kultura lesbijska. Czy jeśli jestem lesbijką, to już tworzę taką kulturę? Jakie kryteria ma taka sztuka? Czy nielesbijką i czy mężczyzna też mogą tworzyć les-sztukę? A na koniec: po co w ogóle taki festiwal, po co dzielić, skoro jedynym kryterium sztuki jest albo że jest dobra, albo że jest zła?

**A. M.:** Tak. Tylko nikt się nie zastanawia, kto te kryteria ustalił. I że w większości reprezentują one męskie heteronormatywne spojrzenie, bo takie głównie budowało normy dziś obowiązujące.

Wracając do założeń festiwalu. Myślmy, że będzie to zdarzenie w cyklu dwuletnim, podobnie jak wrocławski DIALOG. W jednym roku spotkanie w Warszawie, w drugim tournée po Polsce. Teraz jesteśmy w roku tournée. W marcu Poznań, w kwietniu Gdańsk, potem Kraków, Zielona Góra. Jesteśmy otwarte na propozycje kolejnych miast. Interesują nas też małe ośrodki, żeby i tam pokazać trochę les-sztuki. Może znajdzie się jakaś szalona ktosia, żeby nas zaprosić.

**E. B.: Jaki jest wasz główny cel, wasza misja, co chcecie osiągnąć?**

**A. M.:** Teraz? To się zmienia. Teraz naszą idée fixe jest artystyczne wzmocnienie litery L w LBGTQIF. Chcemy zacząć wydeptywać ścieżkę polskiego teatru lesbijskiego.

Trochę obsesyjnie myślimy, żeby pokazywać efekty O'LESS-u i wciągać dziewczyny, które jeszcze się o nas nie dowiedziały. Wydaje nam się, że to potrzebne, takie były tak zwane zwroty po festiwalu. Jakoś trzeba budować grupową les-świadomość. Choćby w taki sposób.

To jedyna grupa mniejszościowa, która nie ma reprezentacji w parlamencie, w jej imieniu wyrażają się geje i transseksualiści. Nawet jeśli łączy nas odmiennosc seksualna, to mamy różne tożsamości. Zawsze pod słowem lesbijka jest słowo kobieta, a to już podwójne wykluczenie. Jedynym wyjściem jest być lesbijskimi feministkami.

**M. R.:** Chcemy robić swoje spektakle, które o tym lesbijskim świecie mówią, ale też poruszają tematy, które są ważne dla kobiet bez względu na orientację. Ciągle mi się marzy zbudowanie kobiecego kręgu pochodzącego z różnych środowisk o różnych orientacjach, w różnym wieku, w którym panowałaby jakaś plemienna bliskość. Wsparcie płynące z uczestnictwa. Nieraz doświadczam tego na Manifach, ale chciałabym przedłużyć to odczucie. Ciągle podejmujemy próby tworzenia takiego kręgu, ale to jest trudne, bo najpierw wszystkie kobiety musiałyby zyskać świadomość feministyczną. Na takiej podstawie można budować porozumienie, a z tą świadomością jest bardzo krucho...

**A. M.:** I to jest bolesne. Można dla swych celów się „społecznie socjalizować”, co nazywa się asymilacją, albo radykalizować. Radykalizując się, można być wykluczonym i pozostawać na marginesie albo budować z uporem i ad absurdum swoją przestrzeń. Wybieramy to ostatnie.

**M. R.:** Tak, coraz bardziej się radykalizujemy – kobieco, lesbijsko, antysystemowo. Po trzech latach działania w przestrzeni LGBT jesteśmy właściwie poza nią i udeputujemy swój kawałek podłogi. Choć cudem udało nam się taki znaleźć. Squot na Wilczej w Warszawie, w którym gramy, to miejsce ideologicznie nasze. Jesteśmy związane mentalnie z niematerialnym, ekologicznym i anarchistycznym widzeniem świata reprezentowanym przez jego mieszkanki i mieszkańców.

**E. B.: Czym zajmujecie się obecnie?**

**A. M.:** Teraz jesteśmy w szale. Prowadzimy cykl comiesięczny w Lambdzie DKF pt. „Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną”. Organizujemy jako Maryjan i Krystina les-art.–Imprezy w prywatnych lesbijskich domach, które są trochę jak tajne komplety. Gromadzą dojrzałe kobiety, które chcą spędzić ze sobą czas, nie przekrzykując muzyki podczas dużych klubowych

impres. Pokazujemy tam lesbijskie filmy i impresje teatralne Maryjana & Krystyny.

**M. R.:** Bierzymy udział w tworzeniu kobiecej części wspólnoty w Wierze i Tęczy, chrześcijańskiej grupie LGBT Agnieszki Wiciak i Agnieszki Barszcz, które spotkałyśmy przy O'LESSie. Dla mnie to szczególne, zwłaszcza że religijne uniesienia mam już dawno za sobą i raczej nie uczestniczę w obrzędowych formach pracy grupy. Przyciąga mnie wspólnotowość kobiecego działania, czyli jakaś forma kobiecego kręgu.

Właśnie z okazji wydarzeń okółomani-fowych Agnieszki organizują spotkanie poświęcone teologii feministycznej z wykładem czołowej polskiej jej reprezentantki – Elżbiety Adamiak. Dziewczyny zmagają się z odrzucaniem – posądzane są o agitowanie i sianie propagandy katolickiej. Próbuje łamać jednocześnie stereotyp religijny i płciowy.

**A. M.:** No i to, co dla nas szczególnie ważne – gramy „33Sztukę”. Teraz w Warszawie podczas festiwalu Rewolucje Kobiet – 9.10. W kwietniu zawitamy pewnie do Łodzi lub Wrocławia na LGBT FilmFestiwal, który „rośnie” i od zeszłego roku pokazuje też spektakle teatralne. Cały czas szukamy miejsc do grania poza Warszawą.

**M. R.:** Już przygotowujemy się do kolejnego spektaklu, który poświęcony będzie artystkom – na razie to tajemnica, jakie to artystki – które są znaczące dla kobiecej kultury, ale wciąż mało znane i w nie/bezpośredni sposób związane z lesbijską sztuką.

**A. M.:** Rozpoczęłyśmy też cykl „Teatr lesbijski w Polsce” w internetowym czasopiśmie „Teatralia”, w którym postaramy się zebrać – wedle naszej wiedzy – wszystko o teatrze lesbijskim w Polsce. Już powstały dwa teksty. Zawsze w ostatnim tygodniu miesiąca.

**E. B.: Wasze najważniejsze przemyślenia na temat stereotypu płci w polskim społeczeństwie, doświadczenia z tym związane...? Czy jest nadzieja, że da się go wykorzenić?**

**M. R.:** Jak mówiłyśmy, nas teraz interesuje lesbijka. Na tym się skupiamy, bo tu widzimy największy problem, który nas dotyka. Ale problem widzimy przede wszystkim w pozycji kobiet w społeczeństwie i stosunku samych kobiet do swojej sytuacji.

**A. M.:** Nie widzimy szansy w łagodnym sposobie przemawiania do ludzi. Nie widzimy też szansy na współgranie z tak zwaną poprawnością polityczną. Ale uważamy, że każdy ze sposobów jest konieczny, żeby mówić o tych sprawach.

My chcemy mówić wyraźnie o lesbijstwie, właściwie tylko o nim. Nie oznacza to wykluczenia innych grup, co nam się zarzuca, nie widzimy nadziei w łączeniu się grup odmienności, bo to, co kobiece, zawsze znika. Bardzo modna teoria queer cudownie posłużyła za kolejną szafę albo wór, w którym znowu lesbijki rozmywiają się – w obu światach jest to samo – w heteronormatywnym i queerowym – lesbijka ma pozbyć się tożsamości na rzecz człowieka-mężczyzny lub człowieka-bliżej nieokreślonej lub zmiennej istoty.

**M. R.:** A my po prostu widzimy, że bycie lesbijką, kobietą i do tego tworzenie daje zupełnie inną jakość, która nie może pod-

legać ocenie czy porównaniu. To po prostu jest. I ma się rozwijać. Chcemy temu dać szansę na taką skalę, na jaką możemy. Chcemy odzyskiwać pamięć o lesbijskiej kulturze w Polsce. Drażyć, drażyć dopóty, dopóki starczy nam sił i wyobraźni. ■

\* Agnieszka Małgowska – absolwentka Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie, reżyserka, trenerka teatralna, scenarzystka, nauczycielka literatury.

\* Monika Rak – absolwentka Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie, aktorka, dramatisarcka, realizatorka autorskich filmów dokumentalnych, videoartów, graficzka.

## Mężczyźni o feminizmie

Trudno to w kilku zdaniach wyrazić. Z jednej strony, feminizm jest piękną ideą, której cele popieram. Walka o prawa kobiet na przełomie wieków XIX/XX i działania feminizmu pierwszej fali nie budzą żadnych moich wątpliwości. Feminizm drugiej fali, już bardziej różnorodny, nie jest dla mnie tak jednoznaczny. Zbliżenie radykalnych odłamów do radykalnej lewicy, nawet do komunizmu i nazizmu, nie budzi mojej sympatii. Łączenie haseł pro-choice z propagowaniem eugeniki jest dla mnie potwierdzeniem słuszności moralnej wyboru opcji pro-life.

Współczesny feminizm, trzeciej fali, jest już tak rozbity na skrajnie różne frakcje, że nie sposób wypowiedzieć się jednoznacznie o całości, prostym „za” lub „przeciw”.

Podczas gdy nadal wiele haseł feministycznych popieram, jako zgodne z moim światopoglądem i moralnością (np. walka z przemocą wobec kobiet, zrównanie praw ekonomicznych i politycznych), to prezentowany przez odłamy feminizmu najbardziej obecne w mediach język nienawiści, skrajna agresja, nie tylko werbalna, wobec tradycji, religii, kultury i historii budzi mój sprzeciw. Jednocześnie głębokie obawy typu „kto za tym stoi” budzą różne biznesowe powiązania niektórych działaczek niektórych nurtów feminizmu z koncernami farmaceutycznymi, przemysłem aborcyjnym czy pewnymi międzynarodowymi organizacjami. Agresja, fałsz propagandy i zakłamanie osobiste części osób z tego nurtu powoduje narastanie u mnie uczucia wręcz wrogości i naturalną postawę obronną. Jednocześnie gorąco popieram feministki z innych nurtów, walczące o poszanowanie godności kobiet, w zgodzie, a nawet w myśl zasad tradycji, religii czy naszej kultury. Szkoda tylko, że główne media zapełnia feminizm prezentowany przez FEMEN czy Nowicką, odmawiający często kobietom takim jak Joanna Najfeld czy Sara Palin prawa do nazywania się feministkami.

*Tomasz Steifer, artysta malarz*

Sławek, l. 19: Nie wiem, co dla mnie znaczy to słowo. Moja siostra mówi, że oznacza równouprawnienie kobiet i mężczyzn, i wścieka się, kiedy jej tłumaczę, że nie znam się na praniu tak dobrze jak ona. Ale ja myślę, że mówi tak, kiedy jej wygodnie, bo jak np. wsiadają w domu korki, to siostra jest bezradna i mnie wzywa na pomoc.

Darek, l. 28: Według mnie w Polsce to słowo wciąż brzmi i znaczy coś strasznego. Ale mieszkając kilka lat w Szwecji i tam wszyscy są zgodni, że jeśli myślą o sobie jako o „demokratkach”, to zarazem spójne jest to z myśleniem o sobie jako o „feministach”. Dla mnie chyba to też zbiory wspólne, ale tutaj często strach się przyznać, że tak się to rozumie.

Piotr, l. 45: Feminizm!?!? Co dla mnie znaczy...? że się kobietom w głowach poprzewracało. Uważam, że nie mają już o co walczyć – mają wszystko! Równouprawnienie dla wielu kobiet oznacza zignorować, zgnębić facetów, po prostu czysta nienawiść.

Wojtek, l. 40: Kiedyś straszło mnie to słowo, jest na wskroś przesiąknięte stereotypem. Ale dorosłem, przeczytałem, przemyślałem i teraz już wiem, że to wolność, równość i braterstwo, tyle że nie krwi, a płci. :) Ja w każdym razie kocham kobiety, które mają poczucie własnej wartości. Życie u boku takich kobiet to – zapewniam – czysta przyjemność.

1971 – Szwajcaria daje kobietom prawo głosu, ale dopiero w 1990 r. ostatni kanton Appenzell Innerrhoden został objęty prawem wyborczym dla kobiet.

1975 – I Światowa Konferencja Kobiet odbyła się w Meksyku. Ostatnia z 1995 r. w Pekinie. Kolejna – V – konferencja ma się odbyć w 2015 r.

1976 – West Point – najsłynniejsza uczelnia wojskowa USA (jednym z jej twórców był Tadeusz Kościuszko) – przyjęła pierwsze kobiety. Kobiety już wcześniej wstępowały w szeregi armii na całym świecie.

1979 – ONZ przyjmuje konwencję o likwidacji wszelkich form dyskryminacji wobec kobiet.

1980 – Iran objął prawem głosu swoje obywatelki.

1984 – ostatni kraj w Europie, Liechtenstein, przyznaje kobietom prawa głosu.

1990 – powstaje Demokratyczna Unia Kobiet (DUK) w Polsce, której zadaniem jest walka o pełne zrównanie w prawach kobiet z mężczyznami, wszechstronny awans kobiet, propagowanie wolności oraz praw kobiet i człowieka w społeczeństwie.

1994 – w Polsce zostaje założone Centrum Praw Kobiet – organizacja pomagająca kobietom i ich rodzinom, udzielająca porad prawnych, psychologicznych, zwalczająca wszelkie formy przemocy w rodzinie, miejscu pracy.

1997 – szefowe rządów i państw powołały Council of Women World Leaders (Rada Kobiet Przywódczyń Świata), organizację wspierającą byłe i obecne przywódczynie państw w ich działaniu na rzecz kobiet.

2001 – została oficjalnie zarejestrowana Liga Kobiet Polskich, która odwołuje się do tradycji pierwszej Ligi z 1913 r. i działań na rzecz kobiet od czasów drugiej wojny światowej. Organizacja skupia członków i członkinie bez względu na światopogląd, przekonanie polityczne czy wyznanie.

2005 – Polska, ogłoszenie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie.

2006 – nowo powstała Organizacja MaMa przeciwdziała dyskryminacji matek na rynku pracy, w życiu publicznym, naukowym, kulturalnym itp.

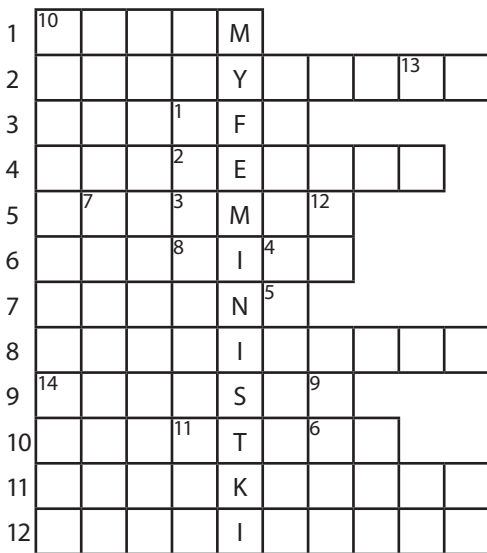
2007 – została założona przez Manuę Gretkowską Partia Kobiet w Polsce.

2009 – powstaje w Gdańsku Stowarzyszenie WAGA działające na rzecz wsparcia kobiet i całych rodzin w życiu publicznym i kulturalnym.

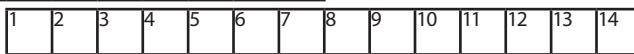
Kobiety do dziś nie mają praw m.in. w Arabii Saudyjskiej, Brunei, w Libanie (dla kobiet wprowadzono cenzus wykształcenia).

*opracowanie Agnieszka J. Mencil*





HASŁO



- ..... zaufania
- Dział matematyki stosowany do obliczania prawdopodobieństwa zdarzeń
- Coroczny event w dniu 8 marca
- Nieobiektywna opinia, którą należy zwalczać (przełamwać)
- w 6 – należy jej przeciwdziałać
- Kiedyś nazywana „podstawową komórką społeczną”
- Kobieta po łacinie
- Pogląd filozoficzno-społeczny dążący do równości szans
- ..... International
- Sfera aktywności, w której jest zdecydowanie za mało kobiet
- Wyzwoliła kobiety od strachu przed niechcianą ciążą
- Daje nam poczucie bezpieczeństwa i komfort życia

Ela Jachlewska

## Feministka lat dwudziestych ubiegłego wieku

Czym się różni feministka z okresu międzywojnia od współczesnej? Okazuje się, że tak naprawdę niczym. Tak samo jest postrzegana negatywnie i tak samo jest potępiana i wyśmiewana.

Kiedy się czyta książkę Sławomira Kopera „Wpływowe kobiety Drugiej Rzeczypospolitej”, ma się wrażenie, że ówczesne feministki miały wręcz lepiej. Okres międzywojenny to okres pojawienia się fascynujących postaci. Postaci, które niejednokrotnie obrósły w legendę. Wśród inteligencji dochodzi do swoistej rewolucji obyczajowej. Nie gorszy poliamoria, kobiety zaczynają mieć więcej swobody w działaniu, mogą pracować, pisać, tworzyć. Swoją drogą, ciekawe, dokąd by zaszła ta rewolucja, gdyby nie druga wojna światowa...

Bohaterka naszej krzyżówki była najbardziej znaną wśród społeczeństwa feministką ówczesnych czasów.

Żona – wyszła za mąż za Jerzego Krzywickiego, który podzielał jej poglądy, a przy tym nie negował swobodnego i samodzielnego, jak na tamte czasy, trybu życia. Stanowili nowoczesne małżeństwo, dzięki liberalizmowi wciąż miała swobodę działania.

Kochanka – była kochanką Boya-Zeleńskiego. Pisała i publikowała dla „Wiadomości Literackich”. To on wprowadził ją w krąg Skamandrytów, Krzywicka w swoich wspomnieniach opisuje, że przebywanie z tą elitarną grupą było wielkim przeżyciem: „Miałam wrażenie, że wielkimi łykami chłonę całe stulecie kultury polskiej”.

Wraz z Boyem prowadziła kampanie publicystyczne, które przyniosły im rozgłos. Na łamach ówczesnej prasy poruszali niewygodne i trudne tematy, takie jak reforma prawa małżeńskiego, aborcja oraz rola Kościoła katolickiego w kraju. Była prekursorką dyskusji społecznych na „wstydlive” tematy. Łamała ówczesne tabu.

Publicystyka nie zaspokajała jej ambicji. W 1930 roku zadebiutowała jako literatka, wydając powieść „Pierwsza krew” – rzecz o dorastaniu i odkrywaniu własnej seksualności. Powieść była czymś nowym w literaturze polskiej. Już sam tytuł okazał się skandalem, gdyż nawiązywał do sprawy menstruacji.

Krzywicka koncentrowała się na tematyce feministycznej. Do wybuchu wojny ukazały się kolejne powieści: „Kobieta szuka siebie” i „Ucieczka z ciemności”. Nowatorstwo jej pisania polegało na tym, iż obserwowała świat oczami kobiety, publicznie odkrywała tajemnice związane z fizjologią kobiet – do tej pory zupełnie nieznaną nawet wykształconym mężczyznom. Uważała, że zmowa milczenia na te tematy powoduje, iż mężczyźni nie rozumieją kobiet.

Zgorszeni byli wszyscy, nawet kobiety atakowały ją za tak dosłowne ujawnianie tajemnic biologicznych, drażnił sam język, którego używała do opisu intymnych spraw. Paradoksalnie jednak właśnie w ten sposób docierała do tak wielu czytelników i czytelniczek. Gdyby używała bardziej zawoalowanych sformułowań, nie odniosłaby sukcesu. Jej celem było zwrócenie uwagi na problem i cel ten osiągnęła. Dyskusja poruszająca kwestie kobiet została rozpoczęta.

Problemy kobiet były pomijane, więc trudno się dziwić, że czytelniczki, jak twierdziła Stefania Grodzieńska, kradły z publicznych czytelni egzemplarze „Wiadomości Literackich”. To był Krzywickiej sposób walki o prawa kobiet w świecie zdominowanym przez mężczyzn.

Namiętnie walczyła o prawdę. Zarzucono jej, że jest propagatorką reformy obyczajowej. Słynne było hasło: „Chrońcie dzieci przed Krzywicką”. W jej napastliwości wobec mężczyzn było w istocie dużo przesady. Powoli stawała się ortodoksyjną feministką, która wszędzie widzi winę mężczyzn.

Barbara Piórkowska

### Dlaczego się nie pisze

Przeszkody w napisaniu wiersza  
Występują ciągle  
W poniższych perfekcyjnych frazach  
Wymienię  
Jedynie najważniejsze

Listę tworzą

Alergia i ból

Szczególnie po wieczorze poetyckim kolegów

Przebywanie w pracy celem

Wychowania kolejnego

Pokolenia młodzieży uzdolnionej

Literacko

Wykonywanie makijażu

Jako najbardziej najbardziej

Czasochłonna

Z czynności poetki

Sprzątanie pranie nie można

Cały czas żyć w syfie matka

Akurat tutaj miała rację

Okres

Okres szczególnie nie sprzyja tworzeniu

Utworów wybitnych i wesołych

Menstruacja sama w sobie jest zła

Nawet jeśli tylko gotuje się zupę

Czytanie książek feministycznych

Bo wtedy się czyta a potem

Chce się przekazać założenia prozy światu

A wiersz to nie proza

Jakby nie kombinować z wersami nie wyjdzie

Podobnie jak zupa z mej

Poprzedniej strofy

Istnieje również wiele innych przeszkód

Kiedy się pytam Oli

Jak sobie radzi z tymi kłopotami

Odpowiada znajdź sobie Mużę

Włączam radio

DJ Wielka Matka podpowiada

Co spisać

W megahercach słów

Irena Krzywicka była do końca wierna swoim poglądom i potwierdzała to swoimi działaniami. Wraz z Boyem wzięła udział w organizacji pierwszej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa. Poradnia zajmowała się zapobieganiem ciąży (nie aborcją) oraz leczeniem niepłodności. Jednakże nie miała powodzenia, kobiety wstydziły się z niej korzystać. Instytucja ta spotkała się w Polsce z potępieniem i drwinami. Poradnia upadła, ale spowodowała dyskusję o antykoncepcji i planowaniu rodziny. Krzywicka była także inicjatorką dodatku do „Wiadomości Literackich”, zatytułowanego „Życie Świadome”.

Czym więc różni się ówczesna feministka od dzisiejszej? Prawda, że niczym? Nadal feminizm to walka z wiatrakami i praca u podstaw, po to aby zmienić stereotypowe myślenie społeczeństwa. Feministka nadal jest obiektem żartów i kpin ze strony nie tylko mężczyzn, ale i kobiet. Na pocieszenie dla wszystkich feministek – śmiem twierdzić, że feminizm jest przyczyną długowieczności i młodzieńczego wyglądu oraz samopoczucia. Krzywicka zmarła, mając czterdzieści pięć lat, a inna feministka jej czasów, Zofia Nałkowska, zasłynęła aktywnym życiem seksualnym do wieku więcej niż średniego. ■